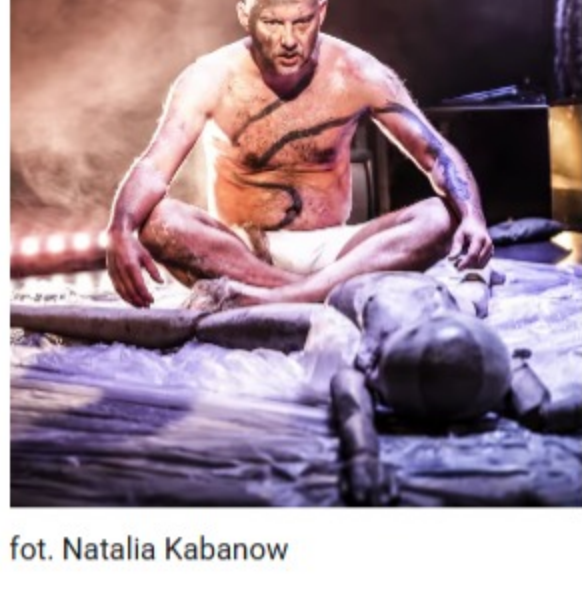


Gatki szamana

Moskwin, reż. Lena Frankiewicz, Wrocławski Teatr Lalek

 Leszek Pułka

aA aA aA



fot. Natalia Kabanow

Jakoś mało nęcący wydaje się spektakl w stylu *doc*, który wywala techniczne bebeczy przed oczy widza, łudząc go, że dosłownie inżynierskich instalacji i cytowanie vlogerskich raportów zrówna teatralne „tu” z nieteatralnym „tam”. Jeśli teatr staje się cytatem z realu, po co chodzić do teatru?

1. „Żenada” to pierwsze słowo, jakie przyszło mi na myśl po premierze *Moskwina* we Wrocławskim Teatrze Lalek. Reżyseria Leny Frankiewicz, aktorstwo Tomasza Maśląkowskiego, ustawienie światła Alicji Pietruckiej, scenografia Mirka Kaczmarka – są estetycznym nieporozumieniem. Powiedziałbym tandeta, ale byłoby niegrzecznie. Bronią się szamańskie wokalizy baby-dziwo (Barbara Wilińska), wypełniające mroczną przestrzeń wokół małej sceny, lecz i te popisy wspiera elektronika equalizerów, natrętne podsuwana przed oczy i uszy publiczności.

O tekście Jarosława Murawskiego trudno rzec cokolwiek, bo słyszymy zaledwie strzępy zdań plus dialogi kultowej kreskówki *Nu, pogodi!* w tle. Zasada, żeby było jeszcze dziwniej niż kiedykolwiek, to za mało na porywający czy choćby przyzwyczajający spektakl. Uczestniczymy w czymś ze wszech miar ogołoconym z metafory, a wsparta youtube’owymi relacjami wiwisekcja schizofrenii tytułowego bohatera to dziwaczny, z trudem przekładalny na język sztuki – jak się okazało – pretekst do pytań o kondycję człowieka czy współczesności w ogóle.

Oglądając *Moskwina*, nabieramy przekonania, że choroba jako temat jest nieteatralna. Może nawet jest niewizualna. Zwyczajnie nudna. Wymaga nieustannej uwagi, asystowania. Afektu. Efektowniejsza jest śmierć. To dopiero wielki temat sztuki.

Lena Frankiewicz nie zdecydowała, co nam pokazać – idiotyczne życie upiórów czy traumę ich zbrukanej śmierci.

2. O tym, że Rosja to zdumiewający kraj, wiemy. Stepowość jej wyobraźni słowiańskiej znamy od czasów romantycznych. Mroczną i pokrętną duchowość – z literackich diagnoz Dostojewskiego. Szamanizm – przynajmniej z pism Bronisława Piłsudskiego. Ich tropem poszli we współczesnym reportażu między innymi wrocławianie – Jędrzej Morawiecki i Bartosz Jastrzębski. A zatem background tej wiedzy zda się rozległy i niebanalny.

O ile odrodzenie duchowe lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku w Polsce nie sięgnęło powyżej wież sanktuarium w Licheniu, porad ojca Klimusko czy objawienia w Oławie, o tyle w Rosji szamanizm stał się społecznym fenomenem, łączącym głód duchowości z odrodzeniem religijnym w kraju ogołoconym z ideologii komunizmu. Niekiedy być może z szaleństwem. Stąd między innymi postać Anatolija Moskwin, bohatera wieczoru w WTL – naukowca i domorosłego maga, który, przekraczając granice tabu ciała i śmierci, rozkopywał świeże mogiły, wydobywał ciała dziewcząt i młodych kobiet, by je zmumifikować, niejako wskrzesić do swojego życia po życiu.

Relacje na YouTube informują, że nieudolny mumifikator najpierw nasłuchiwał głosów umarłych, drżemiąc na świeżym grobie, wszakże prędzej czy później bezceścił zwłoki, a choć policja wykluczyła nekrofilie, Moskwin został osadzony w szpitalu, w psychusce. I to właściwie jedyna sensowna puenta dla teatralnych zdarzeń.

Tomasz Maśląkowski rzecz wygrzebał z Internetu, Lena Frankiewicz przeniosła dokumenty i vlogerskie narracje na scenę.

3. W jakiej mierze spektakl Frankiewicz skazany był na porażkę, zanim weszliśmy na widowie. Lokalne media podniecone dopiskiem „18+” na afiszu, uprzedzając w czym rzecz, zaspoilerowały wszystkie możliwe konkluzje symboliczne. A ponieważ Moskwin ze scenariusza Murawskiego to nie jest osobowość na miarę Hannibala Lectera z powieści Harrisa, od początku przypadły suspens, charyzma i mrok. Weszliśmy na thriller, który przypominał jako żywo odcinek polsatowskiego reality show *Nasz nowy dom*. Dosłownie, ponieważ w połowie spektaklu wpadła ekipa, zwiając dywany, linoleum oraz wynosząc meble i rekwizyty, żeby bohater mógł na zafołiowanej scenie pohasać niemal na golasa w pseudoszamańskiej ekstazie.

Zniósłbym i to. Ale białe gatki Maśląkowskiego mnie osłabiły. Szaman w *dessous* to już nadto. Rozkładanie foli malarskiej, by – łudząc traumą zdarzeń i doznań – nie upaprać scenografii, to hipokryzja.

4. A zatem nieporadność pierwsza *Moskwina* to osobowość bohatera i jej teatralne rozebranie. Uczeń w psychologii powiada, iż schizofrenia może być rodzajem transgresji, zdolnością przekraczania granic materialnych, społecznych i symbolicznych. A przecież Moskwin ich nie przekracza. Nie lewituje. Zaledwie okadza mieszkanie i łupie w bębnek. Nie tworzy społeczności. Bawi się lalkami – prawda – z ludzkich ciał i wosku. Nie nadaje im jednak na nowo znaczącej postaci. Ot, wiesz na sznurku jak lachy na trzepaku. Zda się nie prorokiem, lecz dziwakiem, który narusza normy moralne i zwyczaje, by odtworzyć role społeczne, których państwo mu odmówiło. Nie dane mu było ojcostwo zastępcze, więc sprokurował ojcostwo nekrotyczne.

W realu zmumifikowane ciała wychowywał, pielęgnował, uczył klasycznego tańca, relaksu przed telewizorem. Zawłaszczając cudzą śmierć, budował z dość tandetnych klocek wspólnotę wykluczonych. Liche dywany, kiepskie meble, tandetne monitory, mizerota kuchni i łazienki – taką scenografię miał do zaoferowania swoim zombie. Marząc o powtórzeniu boskiego gestu znartwychwstania ku pięknu i dobru, dawał pedagogikę zakazów i nakazów, afirmacji i porzuceń. Nic, co stanowiłoby jakąś intrygującą utopię pedagogiczną. Żadnego nowego *Emila* w stylu Rousseau na horyzoncie. Równie dobrze mógł kupić dmuchane lalki w sex shopie i założyć z nimi pastafariański kościół Latającego Potwora Blinów – jako że rzecz dotyczy Rosji.

Tak płaska biografia nie przełożyła się na intrygujące działania aktorskie. Moskwin Maśląkowskiego ominął wszystko, co mogło być interesujące – preparowanie zwłok zastąpił nieciekawą białą magią, odprawianą na kuchennym stole z lalką, słuchanie głosów zmarłych zmienił w trykanie głową ziemi rozsypanej wokół sceny, kreację rodzinnej utopii – potańcówką z kuklami. Doprawdy nużące, nieumotywowane niczym przenoszenie lalek z kąta w kąt, usadzanie ich konstelacji, a to na podłodze, a to przed monitorem jest najzwyczajniej nudne, pozbawione celu i artystycznego wyrazu. Może scena baletu z lalką dałaby się obronić. Może scena smażenia naleśników dla trupa. Ale i tak nie oglądamy spektaklu, lecz najprostsze domowe czynności. No i nie ma trupa. A aktorско rzecz jest błada, nijaka.

5. Sprawy się dynamizują, gdy wspomniana ekipa przebudowuje mieszkanie. Też nie dowiadujemy się, kim są i dlaczego. Powiedzmy – grom z czarnego sufitu w postaci nieuzbrojonych antyterrorystów. Moskwin Maśląkowskiego – rozdziawszy się do gatek – dostaje amoku. Polewa się mlekiem, posypuje mąką i przykleja na czerep potężną garść pakul. Po czym, wberlując na bębnie, skulony ryczy jak ranny koń i mistrz sumo równocześnie. Możemy domniemywać, iż to jest ów akt transgresji, na którą czekaliśmy. Zławsza, że otula go wokaliza baby-dziwo w kostiumie jukagirskiego szamana z Wikipedii.

6. Reżyserka zapowiadała spektakl jako opowieść o kryzysie męskości i samotności współczesnego mężczyzny. Lalki w roli ofiar na scenie miały być pseudonimem dosłowności i dokumentaryzmu. Rytuał miał odczynić uwolnione przez Moskwiną moce zaświatów. Sporo obietnic.

A w realu? Lena Frankiewicz – przywołując estetykę reportażu telewizyjnych z posowieckiej Rosji i relacje YouTube’a – nie zaproponowała niczego, czego nie widzielibyśmy bądź nie czytali. Poetyka cywilizacyjnego śmietnika i zmediatyzowana narracja, jednak czerpiąca z nurtu teatru *doc*, tym razem nie zażęgła we mnie żaru, nie wywołała lęku ni konsternacji. Być może dlatego, że wrocławski Teatr Ad Spectatores, przywołując teatralny dokumentaryzm przed laty, stworzył teatralne arcydzieła jak choćby *Gay love story*. Więc jest się do czego odnieść.

A zatem najkrócej – *Moskwin* jest nijaki dramatycznie i reżysersko, spalony jak pretekst traumy w punkcie wyjścia, smętnie nieenergetyczny przez bitą godzinę, dziwaczny w niby-ekstatycznym finale. Trudno było także smakować robotę aktora. Anatolij Moskwin w interpretacji Tomasza Maśląkowskiego w pierwszej części jest żaden, w drugiej nazbyt groteskowy. Może warto było zaprosić Katarzynę Dowbor z ekipą. Myk, myk i estetyczny horror przekształciłby się w cud architektury. A tak, folia w kłębek i wszystko do kosza. Trupy też.

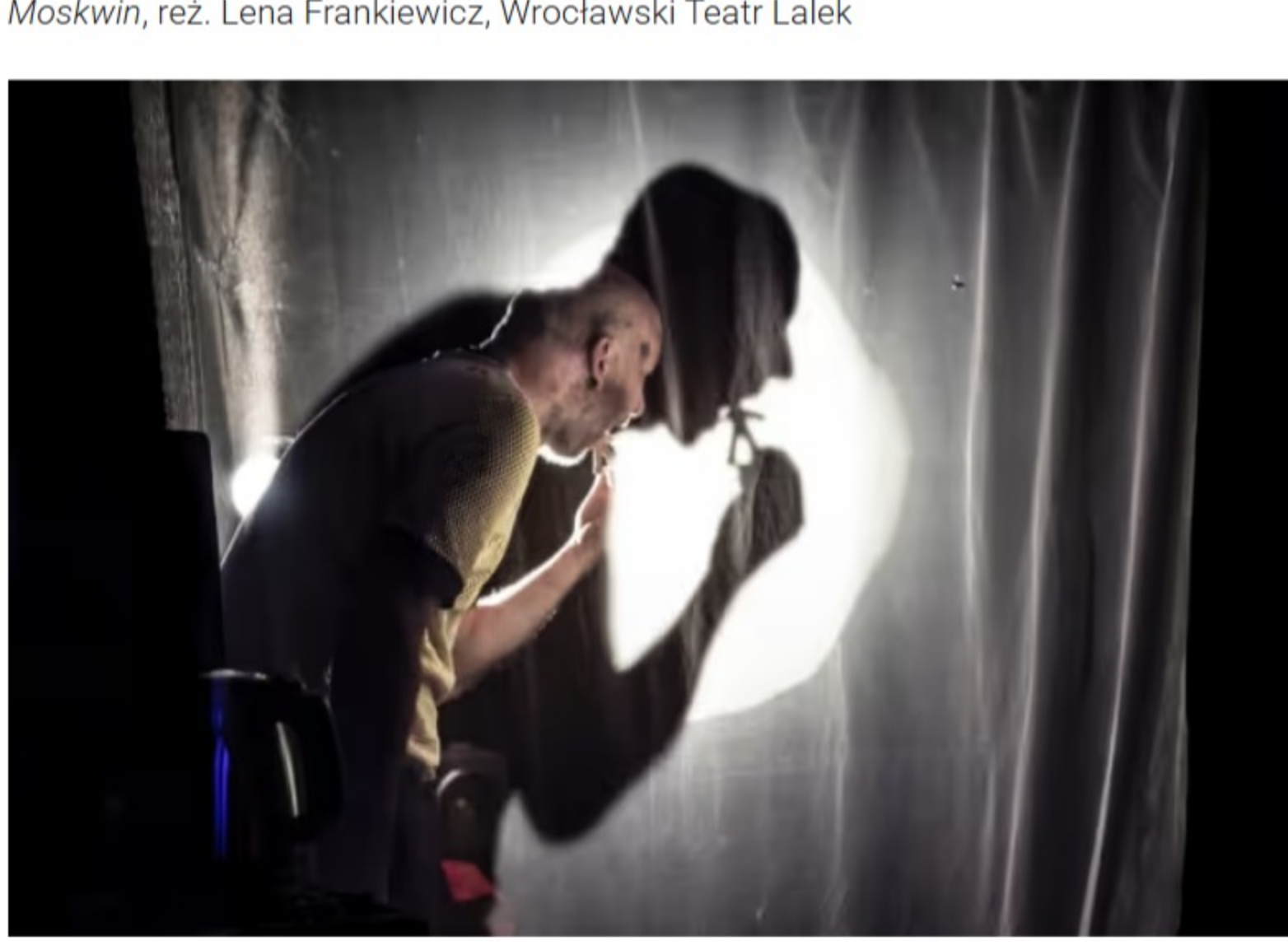
17-10-2018

Wrocławski Teatr Lalek
Jarosław Murawski
Moskwin
reżyseria: Lena Frankiewicz
scenizacja: Kamill Pater, Barbara Wilińska
muzografia: Mirek Kaczmarek
choreografia: Filip Szatarski
muzyka na żywo: Barbara Wilińska
obsada: Tomasz Maśląkowski
premiera: 5.10.2018

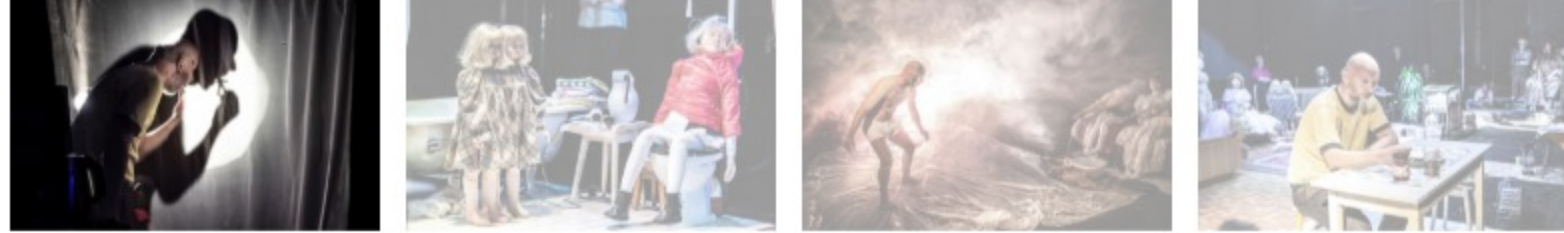
Spektakl powstał we współpracy z Festiwalem Teatru Dokumentalnego i Rezydencji Artystycznej Sopot Non-fiction

LENA FRANKIEWICZ | WROCLAW | WROCLAWSKI TEATR LALEK

Moskwin, reż. Lena Frankiewicz, Wrocławski Teatr Lalek



Fot: Natalia Kabanow



Oglądasz zdjęcie 1 z 6

Szukaj w serwisie

Szukaj

POWIĄZANE TEATRY

 Wrocławski Teatr Lalek

PRZECZYTAJ TEŻ

 Joanna Ostrowska
Jubileuszowy Kadysz

 Maciej Wojtyzsko
Ranczo, czyli dowiecie się za późno

 Piotr Dobrowolski
Omlet

 Miroslaw Kocur
Tajemnice chińskiego aktora

 Lukasz Drewniak
K/199: Kacper, konie!

 Joanna Ostrowska
Po co dzieciom teatr, czyli ciiiiiniiiii...

BĄDŹ NA BIEŻĄCO



Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dołącz

☐ Nie jestem robotem

 reCAPTCHA
Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



Przeczytaj

Świat
Nadesłane
Książki
Varia
Felietyony
Historia teatru
Ludzie
Rozmowy
Opinie
Recenzje

Inne

Biblioteka
Redakcja
Patronaty
Współpraca
Szkoła
Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

 Facebook